

Jan Paszenda

O zachowaniu się w podróży.

Pogadanki o dobrem wychowaniu
i elementarnych zasadach społecznych.



1935

Drukiem Roberta Barwika w Rybniku.



Jan Paszenda

O zachowaniu się w podróży.

Pogadanki o dobrem wychowaniu
i elementarnych zasadach społecznych.



1 9 3 5

Drukiem Roberta Barwika w Rybniku.

02b

206690

I



K.-71/3068

3.3.

10,-

I. Przy kasie biletowej.

Nie wiem, czy chętnie jeździsz pociągiem, ale wiem, że wtedy niezawsze wszystko jest w porządku. Nie mówię, że akurat u ciebie, ale u wielu tak jest. U młodszych ludzi szczególnie.

Już przy samej kasie biletowej.

Słyszałem, jak kiedyś powiedziałeś do kolegi:

— Jaki ten urzędnik nieuprzejmy. Nieokrzesany poprostu. Rzuca mi bilet bez uprzejmego słówka i jeszcze mruczy, że pieniądze nieodliczone. A skądże mam się prędko dowiedzieć, ile bilet kosztuje? I skąd tu wytrzasnąć drobnych? Mogliby też ci urzędnicy mieć więcej taktu, uprzejmości i trochę wyrozumienia.

Tak. Może i te twoje uwagi są słuszne. To wszystko się przecież zdarza. I mnie się zdarzyło być tego świadkiem

nie raz i nie dwa. Ale czy ten urzędnik nie mógłby o tobie przykrzejszych uwag powiedzieć? Jakże to żądałeś biletu?

— Poznań . . trzecią . . . — rzekł z denerwowanym tonem. Było w tym tonie trochę uprzejmości? A gdzież to słówko uprzejme! Pomyślałeś zapewne że przy kasie, gdy za tobą stoi długi ogonek, nie ma czasu na uprzejme słówka. Tak, na wiele słów niema czasu, ale na jedno jest czas i przy najdłuższym ogonku. I to jedno słówko mogłeś spokojnie i bez uszczerbku dla kogokolwiek przylepić albo sprzodu albo stylu.

— Proszę: Poznań trzecią.

Albo:

— Poznań trzecią, proszę.

Jak to inaczej się słyszy. Jak to inaczej musi oddziaływać na urzędnika, do którego mówisz. On musi zaraz pomyśleć, jeśli nie jest w ciemną bitą, że ma przed sobą osobę dobrze wychowaną. Dlatego musi być i w tonie i w słowach i w gestach dla ciebie również dobrze wychowany.

Nie myśl, że to drobnostka. O nie, to rzecz zasadnicza. Od tej drobnostki zaczyna się wszystko, co się nazywa dobrem wychowaniem, a bez niej niema dobrego wychowania.

Tak.

Albo w samym pociągu. Przychodzi konduktor i mówi: „Proszę bilety.“ Uprzejmy, prawda? A ty co? Ty niby udajesz, że nie słyszysz. A kiedy konduktor, zwracając się specjalnie do ciebie, powtarza: „Proszę bilet“, wtedy leniwem ruchem zaczynasz szukać po kieszeniach, przyczem oczu wcale nie odrywasz od gazety i stroisz minę okropnie obrażonego, że ktoś śmie żądać od ciebie biletu akurat w tej chwili, kiedy jesteś w najciekawszem miejscu. Znalazłszy wreszcie bilet, raczysz go łaskawie podać konduktorowi, naturalnie z miną jaknajbardziej niezadowoloną, nie odrywając oczu wcale od gazety. A jeśli się zdarzy, że bilet przy tem upadnie na podłogę i to nie z winy konduktora, pozwalasz mu schylić się, podnieść bilet

i wręczyć go sobie po raz drugi. I za to wszystko nie raczysz nawet słówkiem, ba nawet skinieniem głowy podziękować konduktorowi. Niby to jego obowiązek. Za to mu płacą.

Tak? A gdybyś ty był konduktorem? Myślałbyś podobnie?

Jestem głęboko przekonany, że nie. To jest bowiem sprawa wychowania, a w tej sprawie mają wszyscy równe obowiązki.

Chyba nie jeździsz poto koleją, chociażby ci nawet starczyło na bilet I. klasy, żeby traktować urzędnika w sposób ubliżający jego godności.

2. Dzieńdobry.

A jak to właściwie było, gdy wsiałeś do pociągu? Zdaje się, że już kilkoro ludzi siedziało w przedziale. Patrzysz po twarzach: wszystkie obce. Na chwilę zamigotało ci w świadomości pytanie: Powiedzieć „dzieńdobry“ czy nie?

— Eee, sami obcy. Co oni mnie

mogą obchodzić? — odpowiadasz i siadasz sobie wygodnie.

— Zresztą — myślisz — kto to może wiedzieć, co to za ludziska są? Patrzą na mnie jak na zbója lub natręta.

A oni, niby ci, których zastałeś, mają myśli bardzo podobne do twoich, tylko skierowane do ciebie. Myślą tak mniej więcej:

— Wlazł jakiś duch spod ciemnej gwiazdy, usiadł i siedzi. Wychował się zapewne z małpami razem, kiedy nawet „dzieńdobry“ powiedzieć nie umie. Kto wie, z jakimi zamiarami tu wsiadł? O takim trudno nie myśleć ostrożnie. Nie zawadzi w każdym razie pilnować zegarka albo i walizki.

Tak.

Zepewne zapalałbyś oburzeniem, gdyby te myśli zostały ci w jakikolwiek sposób doprowadzone do świadomości. A może i nie oburzeniem, ale wstydem? Sprawa jest tu trochę delikatna i tak bez namysłu rostrzygnąć jej nie można. Nie

wiem, czy powinienbyś się oburzyć na takie podejrzenia, czy też się wstydić swego zachowania się.

Rozstrzygnij sam.

Wiem, powiesz, że tak sprawy nie można ujmować. Przecież głupie „dzieńdobry“ nie jest jeszcze dowodem mojej uczciwości. Niejeden złodziej zapewne bardzo grzecznie i uprzejmie umie się kłaniać i mówić: „dzieńdobry.“ Ale przez to nie przestał być złodziejem.

Nie przeczę, ale to jeszcze nie usprawiedliwia ciebie. W swoim własnym interesie nie powinienes żałować nawet i najbardziej obcym pasażerom, ba nawet wrogom najzawziętym tych dwu słów: „dzieńdobry.“ I nietylko w swoim interesie, ale także w interesie swojej dzielnicy, swego narodu. Bowiem takie przekonanie, jakie urobi sobie cudzoziemiec o tobie samym, takie też mieć będzie o twoim narodzie lub twojej dzielnicy.

Z tych samych przyczyn, co wyżej,

nie należy wychodzić bez słów: „Dowiedzenia.“ Nie mów, że nie warto, gdyż i tak nikt na to nie odpowiada, poco groch rzucać o ścianę. Ty swój obowiązek spełniłeś, a cudzego zaniedbania wstydzić się nie potrzebujesz. W żadnym wypadku nie będziesz za to pociągany do odpowiedzialności.

3. A co z drzwiami?

— Z którymi drzwiami? — pytasz. Ano z temi, którymi wyszedłeś z pociągu. Widocznie już zapomniałeś, jak to było. Pozwól, przypomnę.

Pociąg się zatrzymał. Otworzyłeś z trzaskiem drzwi, zabrałeś swoje manatki i wyszedłeś. Naturalnie drzwi nie zamknąłeś za sobą. Może zapomniałeś, a może też pomyślałeś: „Poco mam zamykać drzwi? Przecież tyle tam jeszcze osób zostało w przedziale, niech je która z nich zamknie. Zresztą konduktor jest od tego“. Być też może, iż wcale ci nic na myśl nie przyszło. Kto-

by tam myślał o takich marnych rzeczach jak drzwi wagonu kolejowego. O tem się poprostu nie myśli.

Niby tak, ale tylko wtedy, gdy się odchodzi, ale nie wtedy, gdy musi się za kimś drzwi zamykać. Słyszałem raz (właściwie nie raz, ale dość często), jak ktoś wyrażał się o kimś, który drzwi za sobą nie zamknął. Były to mniejwięcej takie słowa:

— Smarkacz. Wyleciał jak kula armatnia. Trzasnął drzwiami, jakby kogoś martwego do życia chciał zbudzić. Co za „pan“ okropny! Trudź tu się, człowieku, i zamykaj drzwi za kimś. Student jakiś, a drzwi zamykać to się nie nauczył. Pociąg już w biegu, jeszczeby wypaść można pod koła pociągu.

Tak. Podobne, a nawet gorsze słowa ścigają tych, którzy za sobą drzwi zamknąć nie chcą, czy też o tem „poprostu nie myślą“.

Ale nietylko wtedy trzeba zamykać za sobą drzwi, gdy w przedziale jeszcze

ktoś pozostał. Tembardziej trzeba to uczynić, gdy się wychodzi „ostatni”. Prawdą jest, że konduktor ma obowiązek patrzeć, czy drzwi są pozamykane, — a jeśli nie są — zamknąć je. Ale czy ty musisz konduktorowi służbę utrudniać? Sprawia ci to przyjemność, jeżeli on musi wskutek twego złego wychowania biegać na każdej stacji od drzwi do drzwi, od wagonu do wagonu?

Chyba nie. Spróbuj przenieść się w położenie konduktora.

— Hm. Kiedy tak, — pomyślisz — to będę odtąd zamykał za sobą drzwi.

Rób tak. Ale uważaj, żebyś przy zamykaniu drzwi za sobą nie zrobił nowego głupstwa. Uważaj, żebyś — uniesiony „łaskawością” — nie zamykał drzwi ze zbyt wielką gorliwością i siłą. Trzasnąć drzwiami to prawie tak samo nieładnie, a czasem i gorzej, niż wcale drzwi nie zamknąć. Zamykając drzwi, wyobraź sobie, że ktoś miły ci bardzo śpi w przedziale i nie chciałbyś go obudzić, gdyż

— obudziwszy go — zrobiłbyś jemu i sobie dużą przykrość.

4. Śmietnik w przedziale.

Wybrałeś się na dłuższą wycieczkę... pociągiem. Mama zapakowała ci na drogę rozmaite rzeczy. Usadowiwszy się w przedziale, zacząłeś te rozmaite rzeczy rozpakowywać. A więc najpierw: chleb z masłem i jajka na twardo. O ile uważałeś na siebie, nie spadło z tego nic na podłogę. Ale tak rzadko bywa. Spadło to spadło: niech leży. Niekiedy dla okazania niby poczucia czystości i porządku zgarniasz śmiecie nogą pod ławkę, bo tam tego tak nie widać.

Pozostał ci papier z chleba i skorpury z jaj. Namyślasz się, co z tem zrobić. Wreszcie znalazłeś „wyjście“ i rzucasz to pod ławkę. Potem wydajesz dalsze przysmaki: pomarańczę lub banan, potem czereśnie, śliwki lub inne owoce. Naturalnie wszystkie pozostałe skórki i pestki

trzeba sprzątnąć, więc znowu wszystko „czyściuteńko“ rzucasz pod ławkę.

I jesteś zadowolony, że zostawiłeś po sobie „dobre wrażenie“. Nie jesteś taki „niechlujny“ jak ci w sąsiednim przedziale, którzy wszystko bez skrupułów rzucili przed siebie na podłogę i teraz to rozdeptują:

Naturalnie, że ci w sąsiednim przedziale postąpili bardzo niechlujnie. Każdyby o nich powiedział, że to złe wychowani ludzie. Nawet gorzej: powiedziałby, że to „świntuchy“.

Wyobraźcie sobie taki zaśmiecony przedział. Tu papiery utłuszczone, tam skorupy z jaj, tu rozdeptane skóry bananu, tam pestki z czereśni leżą dzieśiątkami. To przedstawia nie tylko wstrętny widok, ale i niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia. Jak nietrudno pośliznąć się na takiej np. skórze bananowej lub pomarańczowej albo i na pestce. Łatwo można upaść albo i wypaść z pociągu. Takie wypadki nierzadko się zdarzały.

Więc tembardziej jesteś zadowolony, że nie postąpiłeś jak tamci w sąsiednim przedziale. Jesteś prawie pewny, że zostawiłeś dobre wrażenie.

Proszę cię, zatrzymaj się chwileczkę na peronie.

Oto nadchodzi kobieta z wiadrem i miotłą. Idzie czyścić wagony. Spojrzyj: weszła do przedziału „niechlujnie“ zaśmieconego. Zamiała. Coś mruczy, posłuchaj.

— „Panowie“ se tu siedzieli. Zjadali banany, pomarańcze, czereśnie. Ba, jajka nawet i chleb z masłem i kiełbasą. Po „pańsku“ rozrzučili wszystko. A człek to jeno patrzeć może na te skóry. I zamiatać po kimś, co ma pełny żołądek i jeno śmiecić umie.

Słyszałeś? O, już przechodzi do „twojego“ przedziału. Posłuchajmy.

— Tu dopiero siedzieli „panowie“. Ho, ho! Niech ich . . . przebacz, Panie. Jakby naumyślnie powrzućali wszystko pod ławkę. Dobry schowek. W domu

też zapewne rzucają wszystko śmiecie pod łóżka i szafy. Tu siedzieli tacy panowie, co to noszą lakierki, a podarte skarpetki i nieumyte nogi. Daruj im, Panie, moją krzywdę. Teraz muszę tu, biedna, na kolanach szukać śmiecia pod ławką i wyjmować z trudem spoza rur ...

Słyszałeś? Prawda, pozostawiłeś „bardzo dobre“ wrażenie? O tak, aż ci rumieńce wystąpiły na twarz. I kobieta ma słuszość, że taka „czystość“ jest dla niej krzywdą. Mogła przecie w tym czasie z mniejszym nakładem sił oczyścić kilka innych przedziałów. I za ten trud spotka ją zapewne jeszcze przykre słowo przełożonych, którzy jej zarzucać będą, że zbyt powoli się „grzebie“.

Teraz chyba rozumiesz, że brzydko jest rzucać resztki na podłogę w pociągu, ale jeszcze gorzej „chować“ je pod ławką. To ostatnie świadczy bardzo ujemnie o twojem wychowaniu.

Cóż więc trzeba robić z odpadkami? Wyrzucać przez okno? Czasem to jest

konieczne, ale nie zawsze. Nie powinno się tego robić. Odpadki trzeba zawinąć w papier i wyrzucić następnie na stacji do „kosza“, przeznaczonego na odpadki. Tylko bardzo źle wychowany człowiek mógłby powiedzieć:

— Co się tam będę tem przejmował. Kolej od tego utrzymuje ludzi, żeby czyścili wagony za pasażerami. Płacę przecież dość wysokie ceny za bilety.

Powoli, powoli. Tem sobie chwały nie przysporzysz. Conajmniej odwrotnie.

5. „Palenie wzbronione.“

Od dość dawna na wszystkich stacjach polskich kolei państwowych wiszą ogłoszenia, których treść zawstydzają nas powinna. Treść tego ogłoszenia zapowiada, że każdy, który zostanie przyłapany na paleniu w wagonach dla niepalących, musi zapłacić 5.— zł kary. Nawet wtedy, gdy przyłapany palił za zgodą wszystkich współpasażerów.

To ogłoszenie dowodzi, że dyrekcje kolejowe poczyniły bardzo smutne doświadczenia. Spotkały się poprostu z lekceważeniem ze strony pasażerów napisu: „dla niepalących“. A wypadki tego lekceważenia musiały być bardzo częste, kiedy koleje nie cofnęły się przed znacznym wydatkiem na tego rodzaju ogłoszenia, wykonane bądźco bądź bardzo gustownie.

— Eee, taka drobnostka, takie głupstewko — pomyślisz. — Nie warto się tem przejmować wcale.

O nie, mój kochany. To wcale nie jest taka drobnostka, jak ci się zdaje. Twierdzę, że to jest rzecz zasadniczej i bardzo wielkiej wagi.

Przypatrzmy się takiemu jegomościowi, co to nie uznaje napisu „dla niepalących“. Ten napis mówi bez wątpienia, że tu nie wolno palić. Kto zaś chce koniecznie palić, ten musi przejść do wagonu „dla palących“. A co czyni nasz jegomość? Wyjmuje papieros, zapala,

a potem rozgląda się w przedziale i spostrzega napis: „Dla niepalących“. Z miną i gestem lekceważącym, nawet z pewnym odcieniem pogardy dla tego napisu i z uczuciem jakiejś niedostępnej wyższości zwraca się do współpasażerów:

— Państwo chyba nie mają nic przeciwko temu, że zapaliłem.

Oczywiście nikt nie protestuje. Część „dobrze wychowanych“ milczy, choć ma ochotę protestować, brak jej bowiem cywilnej odwagi. Druga część, część obojętnych, odzywa się niby uprzejmie:

— Ależ nie . . . proszę, proszę.

No i jegomość pali. Na „szczęście“ nie nadszedł w tym czasie konduktor. Przestępstwo uchodzi bezkarnie.

Mój kochany, nie jesteś chyba tak dalece upośledzony, żeby nie zauważyć tego, że — jeśli ktoś wszedł „dla niepalących“ — to uczynił to rozmyślnie, aby uniknąć dymu i nieczystego powietrza. Mało jest takich, którzy wcho-

dzą „dla niepalących“ w roztargnieniu lub w ostatniej chwili, nie mając już czasu szukać przedziału „dla palących“. Pierwsi zaś wchodzą tam z nadzieją, że nakaz niepalenia będzie respektowany.

Każdy więc, który lekceważy sobie ten delikatny zakaz palenia, czyni wielki zawód tym pasażerom, którzy uciekli tu właśnie przed dymem papierosów. Niekiedy są to osoby chore, którym dym szkodzi. Prócz tego każdy przestępca:

- 1) obraża poczucie praworządności wielkiej części pasażerów,

- 2) wystawia sobie świadectwo poprostu złego wychowania i skłonności do pospolitych przestępstw,

- 3) daje innym, słabszym jednostkom, zły przykład do naśladowania,

- 4) poniża naród swój w opinii cudzoziemców, w opinii zagranicy,

- 5) naraża się na karę 5, — zł, a czasem — przy opornem stanowisku — na większe straty i poniżenia w razie przyłapania na gorącym uczynku.

A najważniejsze to, że zagłusza własne sumienie i przyzwyczajają się do lekceważenia przepisów i obowiązujących praw wogóle. Pociąga to za sobą olbrzymie szkody moralne i materialne dla społeczeństwa. Przykład: taki na pozór „drobny“ przestępca przepisu „dla niepalących“ spowodował wydatkowanie wielkiej kwoty na ogłoszenia, ostrzegające przed karą. O żdźbło więksi powodują budowę gmachów więziennych olbrzymim kosztem społeczeństwa.

A szkody moralne są jeszcze większe. Kto bowiem nauczył się lekceważyć przepisy w drobnych sprawach, ten z lekkim sercem przestąpi lub obejdzie w sprawach ważnych. Wiemy, że nie wszystkich przestępców dosięga tu na ziemi ręka sprawiedliwości. A ci właśnie sieją tyle zła na naszej polskiej ziemi.

6. Gdy nie jesteśmy sami...

Spotkałeś przypadkiem na stacji kogoś ze znajomych. Ucieszyłeś się bardzo. On też. Zaczynacie rozmawiać o tem i owem. Wreszcie zeszliście na bardzo ciekawy, ale i obszerny temat. Ponieważ za chwilę pociąg ma ruszyć, więc siadacie do przedziału, nie przerywając rozmowy.

W przedziale, jak zwykle, pełno pasażerów. Ten czyta książkę lub gazetę, tamten z ołówkiem i notesem w ręku robi jakieś obliczenia, jedna z pań ma na łonie maleńkie dziecko, które z trudem ukołysała do snu. Inni grupami po dwóch lub trzech rozmawiają półgłosem. W sąsiednich przedziałach mniejwięcej to samo. W całym wagonie panuje względna cisza. Nic nadzwyczajnego nie mąci uwagi podróżnych.

Wy oczywiście tego nie spostrzegliście, ponieważ byliście zajęci swoją rozmową. Początkowo mówiliście „jako-tako“, potem z coraz większym zapalem

i coraz głośniej, aż wreszcie głosy wasze zapanowały niepodzielnie w całym wagonie. Powoli wszystkie półgłośnie rozmowy ucichły. Pasażer z książką niecierpliwie spogląda to na was, to do książki. Wreszcie odłożył książkę i ułożył się do drzemki, ale zasnąć nie mógł w żaden sposób. Dawał to do zrozumienia niespokojnem zachowaniem się. Drugi pasażer, pomyliwszy się kilkakrotnie w swoich obliczeniach, schował notes i ołówek i zaczął bezmyślnie patrzeć w pola. A pani z dzieckiem zaczęła zdenewrowanemi ruchami kołysać na nowo swoje maleństwo, obudzone waszą głośną rozmową, spoglądając ku wam z wyrzutem.

Wy naturalnie na to wszystko nie zwracacie najmniejszej uwagi, bo jesteście zajęci swoją rozmową, która absolutnie nikogo nie interesuje, a której prawie cały wagon musi, chcąc nie chcąc, słuchać. Wy nie widzicie, że tu i tam, na twarzach pasażerów zjawiają się zjad-

liwe uśmieszki. Wy nie słyszycie, że tam nawet ktoś głośno zwraca innym uwagę na wasze złe wychowanie. A ktoś zauważył słusznie, choć ironicznie:

— Oni myślą, że jadą sami w wagonie.

Część pasażerów parsknęła przytłumionym śmiechem, ale i tego nikt z was nie zauważył. Rozmawiacie ciągle głośno, ciągle tak, jakby nikogo conajmniej na odległość 2 km dokoła nie było. Aż wreszcie ktoś się odezwał:

Panowie, czy nie moglibyście z łaski swej rozmawiać troszeczkę ciszej?? Widzicie, że ta pani daremnie usiłuje swoje dziecko uśpić.

Ten ktoś, wymawiając słowa „z łaski swej“ z silnym, złośliwie zabarwionym akcentem, aż czerwienił się z oburzenia na waszą bezceremonjalność, na wasze złe obyczaje.

I wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedyście przerwali rozmowę. Sami uczuliście wyraźnie, że, rozmawiając w tym

tonie dalej popełnilibyście ogromny nie-
takt, graniczący z bezczelnością. Umił-
kliście więc, skompromitowani okropnie.

A tak. To trzeba wiedzieć, że w
pociągu i wogóle na wszystkich publicz-
nych miejscach nie wolno się zachowy-
wać tak, jakgdyby się było samym.
Trzeba mieć wzgląd na obecność innych
osób, bo one mają conajmniej takie sa-
me prawa, co i ty. A pomyśl, co by to
powstał za harmider, gdyby wszyscy chcie-
li wszystkich przegłuszyć, nie zważając
na nic.

Dobrze wychowany człowiek tak
nie robi.

7. Gdy panie stać muszą.

Przypuśćmy, że jesteś młodym czło-
wiekiem. Być młodym - to wielkie szczęś-
cie, którego ani na loterii wygrać ani za
najgrubsze pieniądze kupić nie można.
Otóż masz przyjemność jechać pociągiem
czy autobusem. Wsiadłeś codopiero i za-
jąłeś ostatnie wolne miejsce. Cieszysz się,

że nie potrzebujesz stać, bo pojedziesz jeszcze dość długo. Lecz radość twoja wnet gaśnie, gdyż oto na następnej stacji wchodzi do przedziału jakaś starsza pani. Szczęście czy nieszczęście chce, że ty właśnie jesteś wśród pasażerów najmłodszym. Słyszałeś już kiedyś gdzieś, że „damom“ należy ustąpić miejsca. Spoglądasz badawczo ku owej damie. Właśnie i ona spojrzała na ciebie. I jakim wzrokiem spojrzała! Przysięgłbyś, prawda, że mówiła wzrokiem:

— Pan powinien mi zrobić miejsce.

Czujesz, że niepodobna dłużej siedzieć. Trzeba koniecznie wstać i to zaraz. Damom trzeba ustąpić miejsca, a tu niema najmniejszej wątpliwości, że to jest dama, dama całą gębą. Więc z żalem opuszczasz swoje miejsce:

— Proszę panią ... tu jest miejsce wolne.

— Dziękuję panu, — rzekła dama tonem, który zdawał się mówić: no, nareszcie!

Stanałeś koło okna i stoisz. Zastanawiasz się nad wytworzoną sytuacją. Nie było innego wyjścia, — tłumaczysz sobie — to było jedyne, co mogłem uczynić. Pogodzony z losem doczekałeś się następnej stacji. Ku wielkiemu zadowoleniu owa dama wysiadła. Uradowany zająłeś z powrotem dawne swoje miejsce i siedziałeś do najbliższej stacji. Tam weszła jakaś młoda i piękna panienka. Rozgląda się za wolnem miejscem.

— Jest to dama, czy nie dama? — pytasz zaskoczony nową sytuacją. — Naturalnie — odpowiadasz natychmiast — dama, przytem bardzo miłutka dama. Trzeba wstać. Byłbym cymbałem, gdybym.....

— Proszę panią... jest wolne miejsce.

Podziękowała ci z miłym uśmiechem na twarzy, usiadła, następnie wyjęła książkę i zaczęła czytać.

Ty popadłeś w rozmyślanie. Dla takiej osóbkі nie żał opuścić miejsca, —

stwierdzasz z zadowoleniem, — choćbym i godzinę stać musiał. Na szczęście i ta dama wysiadła na najbliższej stacji. Więc usadowiłeś się znowu, ale nie na długo, bo na następnej stacji weszła jakaś starsza kobieta wiejska. Odłożyła dość ciężki kosz i westchnęła z ulgą. Widać było, że jest zmęczona. Rzuciła wzrokiem wkoło, ale — nie widząc wolnego miejsca — oparła się o ścianę wagonu.

— Hm! — myślisz zakłopotany — nie wiem, co zrobić. Kobieta wiejska — to chyba nie jest dama? Damy noszą piękne kapelusze, bogate i modne suknie. A ta oto kobiecina ma na sobie skromne łańchmany wiejskiego stroju. Tej chyba nie trzeba ustąpić miejsca? Zresztą ona sama tego nie żąda. Tamta pierwsza to mnie poprostu zmusiła do opróżnienia miejsca, a ta stanęła skromnie i stoi. Widać, że niema żadnych pretensyj. Co tu zrobić: wstać czy nie wstać?

Myśląc tak, nie zauważyłeś, że jakiś starszy jegomość począł się tobą i kobie-

ciną interesować. Nagle wstał i rzekł:

— Proszę panią... niech pani zajmie moje miejsce... proszę... proszę.

— A dyć dajom spokój, panoczku. Siedzom, siedzom. Ten kasek moga po- stoć.

Ale „panoczek“ nalegał, więc usiadła.

— Dziękują im, dziękują. A dyć - ech się tak zmęczyła, że mi się aż nogi trzęsą. Dziękują im.

Wszyscy czuli, że to nie były podzię- kowania zdawkowe, konwencjonalne, ale że z serca szły i były szczere jak złoto. Z takim podziękowaniem to aż błogość jakaś spływa na człowieka.

„Panoczek“ spojrzał na ciebie. Zau- ważył, że jesteś po same uszy zaczerwie- niony. Zapewne domyślał się, z jakiego powodu. Dla ciebie zaś była to nauczka, że za „damę“ należy uważać nie tylko wystrojoną paniusię, nie tylko miłą i uś- miechniętą panienczkę, ale również spracowane kobiety wiejskie. One w pier- wszym rzędzie zasługują na to, żeby im

ustąpić miejsca. Minęły czasy różnic stanowych. Zapanowała — w hasłach przynajmniej — równość. Tu się ta równość zaczyna. Strój wiejski w niczem nie ujmuje godności kobiecie. Tak, jak szanować trzeba damy wystrojone i napudrowane, tak samo — a kto wie czy nie więcej — należy szanować kobiety wiejskie.

8. „Już niema miejsca“.

Pamiętasz? Było to na stacji w Katowicach. (Mogło też być spokojnie na innej stacji.) Nadbiegłeś zdyszany w obawie, że spóźnisz do pociągu. Jeszcze minuta. Chwała Bogu. — myślisz i zmierzasz do najbliższego, najmniej zapełnionego przedziału. Już chcesz otwierać, gdy w przedziale robi się natłok i ktoś zawołał:

— Już niema miejsca! Wszystko zajęte!

Zawahałeś się na moment. Nie wiesz, co czynić: siadać czy szukać miejsca w

innym przedziale. Ale głos konduktora: „Proszę miejsca zająć!” uprzytomnił ci, że już niema czasu na szukanie innego, wygodniejszego miejsca. Więc z uprzejmem ale stanowczem „przepraszam” otwierasz drzwi i pchasz się do przedziału. Pasażerowie, widząc, że dalszy opór byłby bezcelowy, popuścili trochę, sztuczny natłok zmalął. Okazało się, że są jeszcze nawet „siedzące” miejsca. Spoglądasz więc zdziwiony a nawet zgorszony, po pasażerach. Jeden z domyślniejszych objaśnia ci w odpowiedzi z chytrym uśmiechem:

—Poco mamy się ściskać? Siadaj pan! Niech się tam inni ściskają. Czemu my nie mamy mieć wygodnych miejsc? Chodź pan, chodź pan, bo jeszcze ktoś idzie. Róbmy natłok!

— Już niema miejsca! Przepełnione! Dalej jest miejsce! — krzyknął inny do jakiejś kobieciny, która jeszcze chciała wejść, ale wystraszona krzykami zeszła ze stopnia i poszła szukać dalej miejsca. Wtem pociąg ruszył i odezwały się głosy

ostrzegawczo: „Zostać, zostać.“ Kobieta i kilku innych spóźnionych pasażerów musiało zostać. Natomiast pasażerowie z „twego“ przedziału zacierali zadowoleni ręce i cieszyli się głośno, że im się udało „zarezerwować“ takie miejsca.

I ty byłeś z tego chwilowo zadowolony. Potem jednak przyszła refleksja i doznałeś przykrego uczucia. Zdawało ci się, że byłeś przed chwilą współnikiem brzydkiej, oszukańczej afery, że przywłaszczyłeś sobie bezprawnie cudze prawa. I rumieniec wstydu wystąpił ci na policzki.

Tamci jednak tego wstydu nie czuli. Dalecy byli od tych szlachetnych odruchów czuwającego sumienia, których ty doznawałeś.

To byli zwyczajnego pokroju bandyci. Niczem się oni nie różnią od tych bandytów, którzy nocą w lasach napadają na bezbronnych obywateli. Różnią się chyba od nich większą bezczelnością i większym bezwstydem. Kręgosłupem ich

poczynani jest skrajny egoizm, skrajne sobkostwo. Byle ja mam wygodne miejsce. Inni niech sobie zaradzą jak chcą. Niech sobie czekają na następny pociąg. Niema w tem ani żdźbła ofiarnej chrześcijańskiej miłości bliźniego. „Człowiek taki jest człowiekowi wilkiem.“

Na takich przykładach wychowują się późniejsi „samodzierzcy“, mali dyktatorowie, którzy pragną wszystkie przywileje i prawa zgarnąć ku sobie, którzy gwałtem i bezceremonjalnie odpychają swoich bliźnich od dobrodziejstw urządzeń społecznych.

Nie trzeba chyba długo rozwodzić się nad tem, że takie bezprawne przywłaszczenie sobie miejsca w pociągu ze szkodą dla drugich pasażerów jest grubym nietaktem, jest świadectwem wstrętnej obyczajności, jest dowodem skrajnego egoizmu. Na takich — trzeba by wskazać palcem potępienia.

9. Bagażowy.

Pociąg zatrzymał się na jednej z większych stacyj. Z okna wagonu II klasy wychyliła się jakaś wyelegantowana osoba i zaczęła wołać:

— Bagażowy!!! bagażowy!!!

Na peronie uczynił się tymczasem wielki ruch. Tu i tam w tłumie błyskały mosiężne blachy u czapek. To bagażowi. Jeden z nich przeciskał się przez tłum w kierunku wyelegantowanego pana.

— Bagażowy!!! — zawołał nie wiem już po raz który tonem, zdradzającym wielkie zniecierpliwienie.

— Jestem, proszę pana! — odpowiada przeciskający się jeszcze przez tłum bagażowy.

— Jest pan nareszcie..? — syknął szorstko elegant. — Weź pan te walizy! Na багаż! Kwity przyniesie mi pan do poczekalni!

Bagażowy obarczył się walizami i wyszedł, rozglądając się co chwila za elegantem. Chciał się dowiedzieć, w której poczekalni przyjdzie mu go szukać. Po drodze mruczał niewyraźnie:

— Woła mnie jak psa. Gorzej nawet. Odzywa się do mnie jak do niewolnika swego. Spojrzeć ku mnie nie raczy. Bo czemu ja jestem? Bagażowym. Bagażowego wolno „kopać“ i poniewierać słowami i spojrzeniami, jakby to był kamień przydrożny. I z jakiego tytułu? Jakiem prawem? Prawem kaduka. Taki on śmiertelnik jak i ja. Myśli, że go modny krawat i wyprasowane spodnie czynią panem nade mną. Nie to, mój „panie.“ Panem nade mną czynią cię marne 30 groszy, za które dźwigać muszę twoje luksusowe walizy. A muszę je dźwigać, żeby moja rodzina głodem nie przymierała. Ale te 30 groszy jeszcze cię nie uprawniają do tego, żebyś mnie traktował jak psa.

Takimi oto mruczeniami starał się bagażowy ulżyć swej doli. Nie to go

poniżało i bolało, że musiał nosić ciężkie walizki. Nie to. Ale ten ton, te spojrzenia pogardliwe onych „panów“, którzy w bagażowym nie chcą widzieć człowieka równego sobie w obliczu Boga i nieśmiertelności. On wie, on — bagażowy — on to rozumie, że nie wszyscy ludzie mogą chodzić w „wyprasowanych spodniach“ i nosić modne krawaty. Czynności społeczne muszą być podzielone. Jedni, przygotowani odpowiednio, zajmują wyższe i najwyższe stanowiska społeczne. Inni sprytem czy to pracą uczciwą dorabiają się większych lub mniejszych majątków. Jedni są zdrowi i uzdolnieni, drudzy chorzy i ograniczeni. Wszystko to nie boli go wcale. Nie zazdrości nikomu. Zresztą i oni mają swoje „krzyże“. I kto wie, co się z nimi jutro stanie. Może już jutro zostaną „zrównani z ubogimi“. Nikt tego wiedzieć nie może. Ale jednego nie rozumie, Czemu ci ludzie odnoszą się do niego z taką pogardą?

Czemu w nim nie chcą widzieć człowieka?

— Tak, „panowie“.

Trzeba zstąpić jeden szczebel niżej. Między wami a bagażowym istnieje cicha umowa. Umowa mniejwięcej tej treści: „Ja, bagażowy, dla twojej, panie, wygody będę nosił ci walizy. Za to ty, panie, zapłacisz mi w pieniądzach, co mi się należy, cośmy z sobą uzgodnili. Poza tem jednak jestem takim samym człowiekiem, co i ty. Nic cię nie uprawnia do traktowania mnie inaczej, niż równego sobie“.

Kto tej społecznej cichej umowy nie umie uszanować, nie jest „panem“ lecz zwyczajnym „chamem“, człowiekiem bez wychowania. Praca fizyczna zasługuje na takie same uznanie, na jakie zasługuje praca umysłowa. A więcej jest warta od „pańskiego“ nieróbstwa. Zmieńcie, panowie, swój stosunek do bagażowego, a znikną przepaście społeczne, nienawiść stanowa.

Chciałbym tu jeszcze dodać, że nie wszyscy panowie w „wyprasowanych

spodniach,, grzeszą złym stosunkiem do bagażowego. Nawet koniecznie trzeba podkreślić, że dużo jest „panów” takich, co to ledwie o włos wyrosli ponad bagażowych majątkowo, a umieją zgóry i z pogardą traktować bagażowego. Ogólnie nawet panuje przekonanie, że „tacy są gorsi”, bo „nie pamięta wół jak cielęciem bół”.

Kiedy jesteś zmuszony korzystać z usług bagażowego, uprzytomnij sobie, że jutro ty nim być możesz, potraktuj go tak, jakbyś chciał, żeby ciebie, jako bagażowego, inni traktowali. Czyniąc tak, okażesz się człowiekiem z dobrem wychowaniem, którego się szanuje, bo nienawidzić nie można.

10. W „dyskretnej ubikacyjce.”

Nie możemy już sobie dziś wyobrazić pociągu bez tak zwanej „dyskretnej ubikacyjki”, którą oznaczają powszechnie: „O O”. Właściwie nie należałoby wogóle o tej „ubikacyjce” mówić, a tem mniej rozpisywać się o niej publicznie. A jednak....

Trudno, jesteśmy ludźmi. Jako ludzie chcąc nie chcąc korzystać z niej musimy. Idzie tylko o to, żeby korzystać z niej z godnością, przysługującą człowiekowi, „koronie wszelkiego stworzenia”.

W wielu pociągach znajdują się w odniesieniu do tej sprawy pełne powagi napisy. Oto jeden z nich:

„Pozostaw to miejsce takim,
jakiem chciałbyś je zastać”.

Zbyt jednak często wykazuje rzeczywistość, że te napisy nie wywierają na korzystających z „OO” tego hamującego

wpływu i wychowawczego oddziaływania, jakby się spodziewać należało. Nieraz człowiek, który w towarzystwie innych ludzi umie jakotako zapanować nad brzydkimi zachciankami swej natury, okazuje właśnie tu, w tej „dyskretnej ubikacyjce“, jak głęboko upadły obyczaje jego. Tu wykazuje, że przestaje być człowiekiem, a staje się bydlęciem. Nie mówię już o zanieczyszczeniach, spowodowanych nieostrożnością. Ale trudno nie napiętnować zanieczyszczeń, spowodowanych poprostu złą wolą, jako głupi „żart“. Nie można wcale bez obrzydzenia wspominać o tem, więc zostawmy to.

Jest jeszcze inny szczegół, którego pominąć nie można. Myślę o tych „rysownikach“ i „poetach“, którzy się swoim „talentem“ (czytaj: ciężką chorobą) popisują na ścianach wewnętrznych „OO“. Wiem, że ty, szanowny czytelniku, nie chorujesz na ambicje takich „poetów“ i „rysowników“. Może jednak będziesz mógł, poznawszy przypadkiem takich

chorych osobników, podsunąć im tych kilka słów. Jeśli do szczytku nie zgnili, może się opamiętają i wyzdrowieją. Niech się dowiedzą, co o ich popisach myśli dobrze wychowany ogół.

Najmniejszym złem jest zapewne to, że taki „artysta“ odsłonił tam swoją moralną zgniliznę. To jego osobisty wstyd. Więcej nas obchodzą i przerażają inne strony tego niechlujstwa. Taki bezwstydnny rysunek czy napis stawia w złem świetle całą dzielnicę, cały kraj. Za jednostkę cierpieć muszą wszyscy obywatele. Taka chora jednostka swojemi wyczynami, swoim gorszącym przykładem zaraża innych o chwiejniejszych obyczajach i charakterach, pobudzając ich do naśladowania. A to jest grzech ciężki. Wielu słabych napisy te i rysunki pobudzają do snucia nieprzyzwoitych myśli i wstrętnych obrazów. To jest wielkie niebezpieczeństwo.

Wreszcie kreślenie po ścianach wogóle (nietylko w „OO“) wyrządza właści-

cielom duże szkody materialne. Jeśli o pociągi chodzi, to właścicielem ich jest P. K. P., a pośrednio cały naród, a więc my także. Pytacie, jakie szkody? A czy robotnik, który musi te napisy usuwać, nic nie kosztuje? Czy odnawianie całych ścian nie pociąga za sobą żadnych kosztów? Więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że schorziali „poeci” i „rysownicy”, popisujący się w „OO”, wyrządzają znaczne szkody społeczeństwu, szkody moralne i materialne.

I niema dość słów na potępienie takich jednostek. Tem, jak kto umie panować nad sobą w „dyskretnych ubikacjach”, wystawia sobie każdy świadectwo dojrzałości moralnej, świadectwo pięknego charakteru, świadectwo dobrych obyczajów, albo też świadectwo czegoś wprost przeciwnego.

Tam właśnie, gdzie cię nikt nie widzi, pokaż, że jesteś człowiekiem dobrze wychowanym. Wtedy dopiero uczujesz w sercu błogosławieństwo wewnętrznego zadowolenia.

11. Nie „odmładzać“ dzieci!

Pewnego razu jechałeś koleją do .. X.

Do tej samej stacji jechała pewna pani z dwojgiem dzieci. Znasz tę panią i znasz te dzieci. Dziewczynce na imię Wandzia, a ma lat pięć. Chłopcu na imię Adaś, a ma lat jedenaście. Nie mylisz się co do tego.

Siedzieliście w przedziałach, sąsiadujących ze sobą.

W pewnej chwili owa znajoma rzekła półgłosem do dzieci.

— Pamiętajcie, że dziś jesteście o półtora roku młodsze. Ty, Wandziu, masz dopiero trzy i pół roku, a ty Adasiu, dziewięć i pół roku.

Adaś zamyślił się.

— Jakże ja mogę mieć dziewięć i pół, kiedy mam jedenaście?

— Mów ciszej! — zgromiła go matka. Potem wyjaśniała: — Gdybyście miały tyle lat, ile rzeczywiście macie, musiałabym Wandzi kupić pół biletu, a

tobie cały, a to kosztowałoby mnie trzydzieści złotych drożej. Więc, jeśli was ktoś zapyta, ile macie lat, pamiętajcie, że jesteście o półtora roku młodsze.

Adaś popadł w zadumę. Im dłużej myślał, tem smutniej patrzyły jego oczy.

Po jakimś czasie wszedł do przedziału rewizor z konduktorem. Zażądali okazania biletów.

W sąsiednim przedziale toczyła się następująca rozmowa.

— Ile masz lat, chłopcze? — spytał rewizor.

— Jede... Nie, nie! Dziewięć i pół... — poprawił się szybko Adaś.

— A ty, panienko, ile masz lat? — spytał znowu konduktor.

Zanim panienka zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się jej matka:

— Trzy i pół, proszę pana . . .

Rewizor spojrzał badawczo na dzieci, potem na ich matkę, wreszcie rzekł:

— Dzieci są - jak na ten wiek - bardzo duże. — I poszedł dalej.

Wandzia przytuliła się do matki jakoś bojaźliwie. Matka zaś radowała się, że jej się tak powiodło.

— To głuptaś z tego Adasia — rzekła — byłby nas zdradził. Dobrze żeś się zaraz poprawił.

Ale Adaś odsunął się od matki. Stał przy oknie i patrzył w dal. Nie zadowolona go pochwala, że „dobrze“ zrobił.

— Jakże to mogło być dobrze, kiedy to nie było dobrze — myślał, a oczy stawały się coraz smutniejsze.

Wreszcie oczy Adasia stanęły we łzach.

— Czemu płaczesz? — spytała matka.

— Tak mi jakoś głupio, że musiałem skłamać. Drużynowy zawsze nam mówi: „Harcerz brzydzi się kłamstwem“. A ksiądz powtarza często: „Kłamstwo to grzech“.

— Głupiś! — zgromiła go matka. — To nie żaden powód do płaczu.

Tyle słyszałeś z rozmowy w sąsiednim przedziale. Ale ci tego wystar-

czyło. Miałeś ochotę wstać, zbliżyć się do owej znajomej pani i zrobić jej mniejwięcej takie kazanie:

— To taka z pani matka? To pani je sama zaprawia do oszustwa? Co pomyślą dzieci o pani? Napewno pomyślą: „Nasza mamusia jest kłamcą, jest . . . oszustem, jest złodziejem, bo okrada kolej. Dzisiaj okradła kolej o 30 zł. Powinna się pani spalić ze wstydu przed dziećmi.

A może dzieci pomyślą inaczej. Może pomyślą, że nasza mamusia jest „mądra“, bo umie „zaoszczędzić“ 30 zł; my też tak zrobimy.

O, jeżeli tak pomyślą — wtedy biada ci, matko, za to zgorszenie. Biada ci, bo wychowałaś kłamców, oszustów i złodziei. A każde ich przewinienie — obciąży twój rachunek.

Obciąży napewno. I poniesiesz odpowiedzialność za posiew zła.

Poniesiesz tu albo . . . tam.

Dziesięcioro przykazań zachowania się w podróży.

1.) W stosunku do urzędników kolejowych bądź grzeczny i uprzejmy, a odpłacą ci podobną monetą.

2.) Wchodząc do pociągu, powiedz: dzieńdobry, a wychodząc: dowidzenia. (Katolikom przystoi mówić: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i „Z Panem Bogiem“.)

3.) Zamykaj zawsze za sobą drzwi pociągu, uważaj jednak, żebyś to uczynił jaknajciszej.

4.) Nie rzucaj w pociągu odpadków na podłogę, a temmniej pod ławkę, lecz rzuć je na stacji do kosza.

5.) Respektuj napis „dla niepalących“ jeśli nie z poczucia poszanowania przepisów wogóle, to z obawy przed karą.

6.) Gdy nie jesteś sam, zachowuj się tak, żebyś nikomu w niczem nie

przeszkadzał. Lepiej, że cię nikt nie zauważy, niżbyś miał zwrócić na siebie ogólną uwagę.

7.) Pamiętaj, że dobrze wychowani ludzie ustępują swe miejsca paniom, a „panią“ jest i najskromniej ubrana wieśniaczka.

8.) Nie „rezerwuj“ dla swej wygody cudzym kosztem miejsc w przedziale, gdyż pociągi istnieją nietylko dla ciebie.

9.) Wobec bagażowego zachowuj się tak, jakbyś sam chciał, będąc bagażowym, żeby się wobec ciebie inni zachowywali.

10.) W „dyskretnych ubikacyjkach“ umiej zachować godność człowieka. Staraj się miejsce ustępowe zostawić takie, jakie chciałbyś zastać.

Koniec.



T r e ś ć:

1.	Przy kasie biletowej	3
2.	Dzieńdobry	6
3.	A co z drzwiami?	9
4.	Śmietnik w przedziale	12
5.	„Palenie wzbronione“	16
6.	Gdy nie jesteśmy sami	21
7.	Gdy panie stać muszą	24
8.	Już niema miejsca	29
9.	Bagażowy	33
10.	W „dyskretnej ubikacyjce“	38
11.	Nie „odmładzać“ dzieci	42
12.	Dziesięcioro przykazań zachowania się w podróży	46

40-

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000449162



I 206690

XX